I. 2.071.057 I 3837

WYBOR SONETÓW
SZEKSPIRA, MILTONA,
I
LORDA BAJRONA

3837

WILNO.
Drukiem T. Glücksberga.
1850.

Ł. 3837

WYBOR SONETÓW

SZEKSPIRA, MILTONA,

I

LORDA BAJRONA

z dodatkiem Hymnu Miltona

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

KONSTANTEGO PIETROWSKIEGO

I 3837

WILNO.

DRUKIEM T. GLÜCKSBERGA

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁ. NAUKOWEGO OKRĘGU.

1850.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018607091

Pozwala się drukować, z warunkiem złożenia do Komitetu Cenzury prawem przepisanéj liczby exemplarzy po wydrukowaniu. Wilno 1850 roku Marca 24 dnia.

Cenzor. Kollegialny Radzca
K. Pawłowski.

BIBLIOTEKA NARODOWA
I 2.071,057

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU SZEKSPIRA.

I 3837

BIBLIOTEKA ORDYNACJI KRASIŃSKICH

Wiadomość o życiu Williama Szekspira.

Jest to częścią czci należnéj wielkim ludziom przesyłać potomności wiadomość o ich życiu i dziełach. Widzimy wielu aż do drobnostek zajętych odgrzebywaniem pamiątek sławnych ludzi, rod ich, potoczne życie, a nawet postawa i rysy bywały powodem licznych sporów. Jakkolwiek taka ciekawość może być osądzoną dziecinną, lecz jest ona bardzo naturalną, i radziby-

śmy nawet wiedzieć jakie ci wielcy ludzie nosili stroje i jakie lubili potrawy. Często wiadomość o życiu i wypadkach sławnych pisarzy, posłużyła do objaśnienia ich pism, a często ich pisma wykryły szczegóły ich życia; lecz tyloliczne pisma Szekspira niedały nam wyciągnąć wiele wiadomości o jego życiu, i trzeba ich było nam szukać u innych zródeł.

William Szekspir syn szlachcica (Gentleman) urodził się r. 1564 w miesiącu Kwietniu, w hrabstwie Warwickshire w mieście Stratford nad rzeką Awou. Ojciec jego handlarz wełny mając dziesięcioro dzieci, najstarszemu z nich Williamowi niebył w możności dać innéj edukacji oprócz nauki swego handlu. Oddawał go wprawdzie na czas krótki do skoły, w któréj wziął po-

czątki łacińskiego języka, lecz dla braku funduszów, prędko ją opuścił.

Osiadłszy w domu, za radą ojca ożenił się z wdową Hathawaj. Z spokojnego tego stanu życia został wyrwany następstwem czynu, któremu świat winien najpiérwszego pisarza dramatycznego. Gto w towarzystwie innych młodych ludzi wpadł do zwierzyńca Pana Tomasza Lucy w Czarlecote w bliskości Stratford. Pan Lucy sądownie poszukiwał szkód mu naniesionych. Szekspir zemścił się napisaną Balladą, któréj ostrość obudziła nowe prześladowanie Pana Lucy, tak iż nasz Poeta musiał opuścić Hrabstwo Warwickszaire i skryć się w Londynie. Nie zapomniał jednak urazy Szekspir i poźniéj w drugiéj części tragedji Henryka IV. odmalował tegoż Pana Lucy

w osobie Sędziego Szallów i rzucił na niego mnóstwo uszczypliwych żartów przez usta Talstafa. Z tego wypadku i w tym czasie wszedł do Teatru w Londynie, przyjęty był do rol małoznacznych, ale skoro się odkryły geniusz i zdolności pisarza. Z historyi teatralnéj sztuk wonczas grywanych nieokazuje się, aby jako aktor zyskał wziętość.

Chociaż nie można z dokładnością oznaczyć Epoki, kiedy jego sztuki teatralne były napisane, jednak są w niektórych z nich miejsca wykrywające pewne daty ich utworu. I tak chór na początku 5-go Aktu Henryka V. z pięknym zwrótem do Hrabiego Esseksa, wykrywa iż ta sztuka była napisaną, kiedy ten Hrabia za czasów królowéj Elżbiety był wielkorządcą w Irlandyi. Po-

chwała Elżbiety i jéj następcy Jakóba I. w Tragedyi Henryka VIII. dowodzą, iż ta sztuka musiała być napisaną po naznaczeniu przez królowę Elżbietę swoim następcą na tron Jakóba I.

Królowa Elżbieta kazała często sztuki teatralne Szekspira powtarzać, i zapewne iż on od niéj musiał odbierać hojne dary, o niéj to mówi we snie letniéj nocy.

„Ta Westalka na tronie siedząca Zachodu“ Szczególnie smakował królowéj Elżbiecie charakter Falstafa w obu częściach tragedyi Henryka IV. tak iż Szekspir jeszcze raz odmalował tegoż Falstafa w pustych kobiétach Windsoru.

Nie sama królowa Elżbieta swoją hojnością zachęcała geniusz Szekspira. Odbiera on dary od wielu współczesnych panów,

a szczególnie Hrabia Southampton sławny swoją przyjaźnią dla nieszczęśliwego Hrabiego Esseksa, dawał Szekspirowi dowody wielkich łask. Z wiadomości doszłéj od współczesnego Pana Williama d'Avenaut, Hrabia Southampton dał razem Szekspirowi 1000 funtów szterlingów. Dar pieniężny znakomity w czasach, gdy pieniądz w Europie był rzadszy. Temu to dobroczyńcy Hrabiemu Southampton przypisał Poema Wenus Adonis i Sonety.

Charakter Szekspira wolny od zazdrości literackiéj zyskiwał mu przyjaciół. Ben Dżoson nieznany jeszcze światu z swoich pism, dał piérwszą swoją sztukę aktorom do grania. Rada teatralna chciała odesłać autorowi tę sztukę z uszczypliwą odpowiedzią; szczęściem dla Dżonsona był człon-

kiem tejże rady Szekspir, zwrócił on uwagę sędziów na piękne miejsca téj sztuki i zdeterminował jéj przyjęcie.

Ostatki życia przepędził Szekspir w swobodzie spokojności na łonie przyjaźni, w rodzinném mieście Stratford. Nietylko mieszkance Stratford, ale sąsiedzi tego miasta szukali towarzystwa wesołego i dowcipnego Szekspira. Doszła do potomności powieść, iż gdy niejaki Jan Komb bogaty lichwiarz prosił Szekspira o nagrobek dla siebie, gdyżby go rad za swego życia przeczytać, Szekspir natychmiast napisał te cztéry wiersze.

Procent dziesięć od sotka w tym grobie złożony,
Sto naprzeciw dziesięciu iż on potępiony.
Gdy pyta się przechodzeń kto tutaj spoczywa,
Ha! mój Jan Komb z radością djabeł się odzywa.

Umarł Szekspir w rocznicę swego urodzenia 23 Kwietnia 1616 przeżywszy lat 52 i pogrzebiony w północnéj stronie kościoła w Stratford, gdzie się znajduje tablica kamienna z owczesnym napisem.

Pomnij przechodniu dla Boskiéj miłości,
Spiących w tym grobie prochów nieodkrywać;
Przeklęty będzie kto ruszy me kości,
Błogosławiony kto im da spoczywać.

Sława pism Szekspira obudziła dla niego entuzyazm, który tylko do czci religijnéj porównać można. Z wielkich poetów Anglii, najwyżéj cenił geniusz Szekspira Milton, czego dowodem Sonet Miltona umieszczony w tymże zbiorze. W ogrodzie Szekspira przy domie jego w Stratford, stało drzewo morwowe, podług podania raz

piérwszy w tém mieście posadzone ręką tego wielkiego człowieka. Pamiątka ta ściągała wielu ciekawych przychodniów, którzy swoim pobytem w Stratford powiększali dochody tego miasta. W r. 1742 kiedy sławny aktor Gasik i PP. Maklin i Delen zwiedzali Stratford dla uczczenia popiołów Szekspira, nowy właściciel jego niegdyś domu Pan Klopton, pod konarami sławnego drzewa morwowego dawał ucztę. Około r. 1752 dom i ogród nabył niejaki Gastrel, ten pokłuciwszy się z magistratem miasta Stratford, i chcąc się uwolnić od często odwiedzających wielbicieli dom i ogród Szekspira, a przez to umniejszyć dochody mieszkańców, kazał stary dom zwalić i ściąć sławne drzewo morwowe.

Szekspir napisał 154 Sonety. Z liczby

BIBLIOTEKA ORDYNACKI KRASIŃSKICH
BIBLIOTEKA NARODOWA

tych przełożyłem 24 zdaniem mojém najpiękniejszych. Dla porównania jak trzech największych Poetów Anglii, Szekspir, Milton i Lord Bajron w jednymże rodzaju probowali sił swoich, dołączam tłómaczenia Sonetów Miltona i Lorda Bajrona.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

SONETY.

Jaśnie Wielmożnemu Janowi

TARNOWIECKIEMU

Obywatelowi Gubernii Kijowskiéj.

Czcigodny Panie!

Zdziwisz się zapewne, iż niewspomniawszy Ci o tém, ośmielam się tę moję pracę poświęcić Imieniowi twojemu. Znając wrodzoną skromność kochanego Pana, wiedziałem iżbyś nigdy na to nie zezwolił. To silne uczucie skromności jest przyczyną iż mając miłość ziomków, przymioty serca umysłu i znaczny majątek, nie chciałeś nigdy przyjąć ofiarowanych Ci urzędów; w stałém trwając życzeniu, aby życie upłynęło jak czysty strumień w samotnym lesie. Sprawiedliwą jest rzeczą aby

takich mężów wyrywać zapomnieniu, i ja bardzo rad będę jeśli ta moja praca dójdzie do poźniéjszych czasów, aby z nią złączone było imię człowieka, który oprócz innych zalet, w tak wysokim stopniu łączył cnotę skromności.

Cześć i pozdrowienie

KONSTANTY PIOTROWSKI.

Pisałem
2 Marca 1850 r.
w Dryhłowie.

WYBÓR SONETOW
SZEKSPIRA.

EXEMPLIA.

8) *)

I.

Zabrzmiały lubym dźwiękiem harmonijne lutnie,
W tonach ich czucia nasze i słuch zda się gubić.
Słodka! czemuż tę słodycz tak przyjmujesz smutnie?
Słodyczom nie wojować, lecz wzajem się lubić.

Te dźwięki melodyjne płynące z roskoszą,
Nie miękcząc twego serca, obraziły uszy,
One ciebie nie łają, lecz uprzejmie proszą,
Abyś zlała z mojemi, uczucia twéj duszy.

Słuchaj pilnie, jak zgodnie i przyjemnie spiéwa,
I dotknięta i drżąca wspólném brzmieniem stróna,
Słuchaj, oto w tym głosie najczulsza jest żona,
W tym jest mąż kochający, w tym jest córka tkliwa,
A strón wszystkich melodja urocznie złączona,
Powtarza tobie „sama nie będziesz szczęśliwa.“

*) Porządek Sonet Szekspirowskich.

19)

II.

Żarłoczny czasie! otwórz twoje lwie paszczęki,
Doświadczaj srogich szponów na ziemskich żywiołach,
Pożeraj dzieła człeka i natury wdzięki,
Spal wiecznego Feniksa i ożyw w popiołach.

Zmiennie piękną i smutną przynoś porę roku,
Co zaiskrzysz wnet zagaś, jakby błysk pochodni;
Niech świat straszną moc twoję widzi w każdym kroku,
Lecz jedynéj usilnie zakazuję zbrodni.

Dążąc jak wróg zacięty, w powszechném zniszczeniu,
Nie rysuj starém piórem mej kochanki lica;
Niechaj ona jak gwiazda niezmiennie przyświéca
Wnuków naszych poźnemu kiedyś pokoleniu;
Lub działaj jak chcesz czasie! a moja dziewica
Nieprzestanie być piękną w mém sercu i pieniu.

22)

III.

Zwierciadło méj starości dowieść mi niezdoła,
Póki jesteście młodość i ty jednoletne,
Lecz gdy twych wdzięków dotkną czasu dłonie szpetne,
Wówczas mię śmierć do chłodnych państw swoich powoła.

Bo piękność twoja jakiéj tylko równa w niebie,
Jest szatą serca mego, uroczystym strojem;
To serce żyje w tobie jak ty żyjesz w mojém,
Mogęż droga kochanko, starszym być od ciebie!

Posiadacz twego serca, z niém chce żyć umiérać;
I tulić, jako matka ulubione dziécię,
Za jego całość własne gotowa dać życie;
Ah! z taką já czułością mam ten skarb doziérać,
Ty tylko modnéj zmiany nie naśladuj skrycie,
Raz je dawszy, ah! pomnij nigdy nie odbiérać.

24)

IV.

Oko me jest malarzem; to oko od razu,
Schwiciło cię na serca mojego tablicę;
Cała moja istota, tłem jest dla obrazu,
Na niém się powtarzają twa postać i lice.

Przyznaj sztuce malarza chwalę zasłużoną,
Za oddane tak żywo i światło i cienie;
Ścianą jest dla obrazu moje wierne łono,
Gdzie oczy twe jak okna wpuszczają promienie.

Wzajemne oczy nasze służyły w potrzebie;
Moje z trafną wiernością ciebie malowały,
Oczy twoje wielkiemi oknami się stały,
Któremi wpada słońce i patrzy na ciebie.
Ach! czemuż nie zdołałem przez oczu kunszt cały,
Dolecić w twoje serce, przejrzeć się w tém niebie.

27)

V.

Zmordowany pracami, rzucam się na łoże,
Słodkie wytchnięcie, członkom strudzonym nie mało.
Wtenczas się zaczynają méj duszy podróże,
Ona silnie pracuje, gdy spoczywa ciało.

Wtenczas myśl ma, chociażem od ciebie daleko,
Odprawuje pielgrzymkę do twéj lubéj schrony;
Widzę ciebie wzniesioną i drżącą powieką,
Jako widzi ciemnoty, wzroku pozbawiony.

I dusza moja goni, za łudzącą marą,
Co w grubych cieniach świeci ślepemu wzrokowi;
Wiszącemu na łonie nocy brylantowi
Podobnaś, który blaskiem piększy twarz jéj starą.
Tak ma dusza, me ciało i nocy i dniowi,
Dla ciebie i dla siebie, stają się ofiarą.

29)

VI.

Kiedy w okropnéj kłótni z sobą i losami,
Obwiniam i przeklinam przeznaczenie moje,
Głuche niebiosa, marną skargą niepokoję,
I spojrzawszy na siebie zalewam się łzami;

Życząc, jak ten bogatym, być nadziei rojem,
Lub bym jak ten wdziękami i młodością błyskał,
Albo jak ów dziełami, sławne imię zyskał;
Dręczony, bo niezdolny przestawać na swojém.

Gdy pomyślę o tobie, w tych chwilach niedoli,
Jak skowronek gdy jutrznia szkarłaty rozrzuci,
Opuszcza brudną ziemię, u bram niebios nuci,
Tak ja wnet w rzecz szczęścia, nurzam się do woli.
Miłość twoja w méj duszy, taką słodycz cuci,
Iżbym się nie pomieniał, na los piérwszych Króli.

30)

VII.

Kiedy na słodką schadzkę moich myśli cichych,
Czasu upłynionego pamiątkę przyzywam;
Wzdycham za stratą rzeczy i ważnych i lichych;
Starą niedolą, czasu pustynie okrywam.

Wtenczas z powiek łzy płyną jak zdrój niewstrzymany,
Opłakuję przyjaciół w grobowym pomroku,
Odsklepiam wszystkie serca niezgojone rany,
Żałuję wielu rzeczy pozbawionych oku.

Przebiegam w samotności myślą moją rączą,
Długi szereg strat z sercem udręczoném srodze,
Od jednego nieszczęścia do drugich przechodzę,
Liczę łzy wysączone i te co się sączą;
Lecz skoro ciebie spotkam na tych marzeń drodze,
Wszystkie straty znajduję, i smutki się kończą.

33)

VIII.

Nie jeden już widziałem, w pełnéj chwale ranek,
Jak słońce ogrzéwało śnieżne szczyty skały,
Promienie jego złotem zdroje malowały,
I całowało łąki, jak czuły kochanek.

A potém pozwoliło pełną majestatu
Twarz swoję, urok nieba, piérwszą twarz natury,
Aby nikczemną szatą przyoblekły chmury,
Choć niewidzialne, zawsze panowało światu.

Tak też i moje słońce z słodyczą i chwałą,
Rzuciłoś mi w mym ranku, promień najjaśniejszy.
Niestety! był to moment od grómu lotniejszy;
Choć się teraz przykryłoś grubych chmur nawałą,
To uczucia miłości w mém sercu nie zmniejszy.
Słońce świata chowa się, moje się schowało.

47)

IX.

Stały jest związek między mém sercem i okiem.
Jedno służy drugiemu ku wspólnéj potrzebie;
Bądź serce udręczone westchnieniem głębokiém,
Bądź oko łaknie widziéc twój obraz lub ciebie.

Karmiąc się oko moje obrazem piękności,
Na gody prosi serce jako przyjaciela,
I następnie u serca oko moje gości,
I miłośną o tobie myślą się podziela.

Tak świecić nie przestajesz wyryta głęboko,
Twoim w sercu obrazem lub myśli mojemi,
Te myśli zawsze z tobą i ja lecę z niémi,
Gdy cię sledzą, gdyś skryta przestrzeni powłoką,
A gdy usną, twój obraz wdziękami cudnemi,
Budzi serce, by karmić i serce i oko.

54)

X.

O! jak taka niewiasta piękniejszą się staje,
Z któréj duszy, blask prawdy nieprzestannie bije,
Róża jest piękną, ale większy jéj wdzięk daje,
Ta wieczno-balsamiczna wonia co w niéj żyje.

I robaczliwe róże taką postać mają,
Jak owe których zapach nigdy nie umiéra,
Tak otoczone cierniem, tak z wiatrem igrają,
Gdy słodki oddech wiosny pączki ich roztwiéra;

Lecz ich wnętrzna, krasa oko tylko mami,
Każdy od nich ucieka, nikt pragnąć nie może,
Żyją, giną dla siebie, nie tak kończą róże,
Z ciałek ich, cisną soki tchnące zapachami.
Tak będzie z tobą, kiedy twe powaby hoże
Zagasną, nie przestaniesz zakwitać cnotami.

65)

XI.

Kiedy skały i ziemia, morze groźne światu,
Padają pod przemocą strasznéj czasu ręki,
Jak się wątłe kobiety oprzeć mogą wdzięki,
Których błyśnienie, tylko jest błyśnieniem kwiatu.

O! jak to tchnienie wonne i słabe wytrzyma,
Potok fal zapieniony, dni szybko płynących,
Kiedy, ani skał twardość niebo sięgających,
Ani żelazna brama, czas zwalczyć, sił niéma.

Tak najpiękniejszy brylant z jego szyi zleci,
O! sroga myśli! czyjaż prośba, lub odwaga,
Niewzruszonego starca zwalczy, czy ubłaga?
Kto wstrzyma dłoń co wdzięki zaciéra i szpeci?
Ach! nikt, kiedy twą piękność jego zniszczy flaga,
Może ona na ziemi, w tych rymach zaświeci.

72)

XII.

Nie smuć się, nie rozpaczaj gdy wyzionę ducha,
Kiedy światu ogłoszą długim jękiem dzwony,
Że mój szczęt do ojczyzny robaków wniesiony,
I wtenczas twa zrzenica niechaj będzie sucha.

Ujrzysz ten rym, zapomnij rękę co go kréśli,
Zapomnij serca w którém żyły lube rany,
Tak, wolę być przez ciebie wiecznie zapomniany,
Niż na chwilkę zasępić słodkie twoje myśli.

Lub jeśli na te rymy potoczysz wejrzeniem,
Kiedy spać będę w groźnych cieniach grobowiska,
Utaj to żeś mnie znała, nie wspomnij nazwiska,
Wygładź mnie z twéj pamięci z ostatniém mém tchnieniem;
Mogłyby nie ujść ludzi złośliwych igrzyska,
Wyznania uczuć duszy, przesiękłéj cierpieniem.

73)

XIII.

Czas na mnie widno! jestem jako w porze lodu
Drzewo z kilką listkami, resztę wiatr rozrzucił.
Na tych wzniosłych gałęziach, które drżą od chłodu,
Siedzący niegdyś ptaszek, piosnkę szczęścia nucił.

We mnie dostrzeżesz blade światełko promyka,
Co po zachodzie słońca połyska na niebie,
Wkrótce ta, która wszystkie utwory przenika,
Siostra śmierci noc, w cieniach te szczątki zagrzebie.

We mnie dostrzeżesz blask żaru okrytego pyłkiem,
On w popiołach w młodości swojéj dogorywa,
Jak na łożu gdzie śmierci cień wieczny okrywa,
W żywotnéj mocy, własnym strawiony posiłkiem.
A tak widzisz najdroższa! skąd mój kres nadpływa,
Miłość była mém życiem, miłość życia schyłkiem.

75)

XIV.

Tak cię żąda myśl moja, jak pokarmu ciało.
Tém dla niéj jesteś, czém deszcz dla spragnionéj ziemi.
Serce moje dla ciebie, taką walkę stałą
Toczy, jak chciwy skąpiec z bogactwami swémi:

Raz wesół iż używać będzie, to się boi,
Iż nieśpiący zazdrośnik skarb jego zabierze,
To chcę się z tobą ukryć w samotności mojéj,
To się trwożę iż zazdrość me szczęście postrzeże.

Czasem twoim anielskim wzrokiem się najadam,
To znowu łaknę chciwie jednego spojrzenia,
I niepojętą mocą miłości płomienia,
Co w jednéj wezmę chwili, to w drugiéj postradam.
Tak czy to słońce świéci, czy noc świat ocienia,
Albo mam wszystkie skarby, lub nic nieposiadam.

77)

XV.

Saméj zimie podobne twoje oddalenie,
O ty! ozdobo świata! każdéj pory kwiecie!
Na jak smutnem dni patrzał, jakiém uczuł drżenie,
Wszędzie pustka grudniowa zaległa po świecie.

Tegom doznał gdy lato w ostatecznym kresie,
I zapłodniona jesień w ciężarném swém łonie,
Z kwiatów i pączków wiosny żywny owoc niesie,
Jak pozostała żona po małżonka zgonie.

Te obfite owoce co tak kraśnie spieją,
Zdały mi się sieroty po matki pogrzebie.
Wszystkie wdzięki natury czekają na ciebie,
Bez ciebie, ptaki w lasach i polach niemieją;
Albo głos tak żałośny wylewają z siebie
Że jak przed zimą, liścia na drzewach blednieją.

95)

XVI.

Może, tak cię o zdradę posądzić się boję,
Jako mąż oszukany, masz miłości lice,
Które cię kochać każe; ach! może zwodnicę!
Ze mną spojrzenia, z innym może serce twoje.

W wejrzeniu twojém sama łagodność wyryta,
Dla tego nie mogę cię posądzać o zmianę;
W spojrzeniach drugich niewiast zdrady wypisane;
Każdy od nich ucieknie, gdy los swój przeczyta.

Lecz niebo tworząc ciebie, nakazało razem,
Aby w twoich spojrzeniach, zawsze miłość żyła.
Gdybyś nawet zdradliwe myśli, w sercu skryła,
Oko twoje przemówi szczérości wyrazem;
Obyś twym losem Ewie podobną nie była,
Jeśli cnota, nie jest twych wdzięków obrazem.

98)

XVII.

Oddalony od ciebie, w porze słodkiéj wiosny,
Gdy maj odział stworzenie szatą zieloności,
I w każdy twór natury wlał duszę młodości,
Tak iż Saturn cieszył się i skakał radośny.

Harmonijny spiéw ptaków, ani słodkiéj woni,
Ta zozmaitość kwiatów, którą każdy czuje,
Nie mogły mię przekonać iż wiosna panuje;
Do zrywania rosnących ręka się nie skłoni.

Ni roży z kraśném licem, ni lilji białéj
Nie wielbiłem, widziałem w pięknym ich rysunku,
Kopije anielskiego twego wizerunku.
Zimą zwałem te strony, co ciebie nie miały.
Unikałem z naturą i z niémi stosunku;
Wszystkie te kwiaty, twoim cieniem być się zdały.

99)

XVIII.

Smutny i rozgniewany tak łajałem kwiaty:
Tyś fijołku złodziejstwa dopuścił się grzechu,
Skąd masz twój zapach? z mojéj kochanki oddechu.
Skąd masz twą krasę? wziąłeś jéj twarzy szkarłaty.

Ty lilija zbrodniarko, gdzieś twą białość skradła?
Oto z snieżnéj białości méj kochanki ręki.
Dwie róże na swych cierniach roztaczały wdzięki,
Ta wstydem zrumieniona, ta z rozpaczy zbladła;

Ta ni krasna, ni biała, pomieszana w cienie,
Słodycz twego oddechu wydawała z siebie,
Lecz robak już ją toczy i wkrótce zagrzebie;
Będzie to słuszna kara, za jéj przewinienie.
Wszystkie kwiaty, co wiosny porodziło tchnienie,
Krasę swoją lub zapach, pokradły u ciebie.

102)

XIX.

Niewidzialnie dla świata, wzrosła miłość nasza,
Kocham silniéj, choć tego dostrzedz nie możecie.
Słaba ta miłość którą wyznawca rad plecie,
Jak przekupka na rynku, towar swój rozgłasza.

Kiedy naszéj miłości zajaśniało rano,
Częstokroć ją witałem pieśniami mojemi.
Tak słowik spiéwa wiosnę, dla szczęśliwéj ziemi,
I ucicha kiedy dni dojrzalsze nastaną.

Te dni lata, niemniejsze przyjemności mają,
Jak gdy się zachwycała noc słowika spiéwem;
Lecz już pod każdém cięży melodija drzewem,
A wznowione słodycze smak swój utracają.
Tak nie chcąc nudzić ciebie mych głosów wyléwem,
Dla tego teraz moje pieśni ucichają.

104)

XX.

Ty postarzeć niezdołasz, ani czas poorze,
Dłótem okrutnéj ręki wdzięczne twoje lica.
Chociaż on szybko niszczy w każdém miejscu, porze
Oku memu niezmiennie twa piękność przyświéca.

Od chwili, gdy cię ujrzéć los szczęśliwy zdarzył,
Trzy miłe wiosny przeszły w żółkły liść jesieni,
Gorący czerwiec wonie trzech majów zeskwarzył,
A liść twojéj młodości, stale się zieleni.

Piękność jak zégar z czasem idzie swoją drogą,
I posuwa skazówkę niewidzialnie oku,
Może wdzięk twój niszczeje w powszechnym potoku.
Wzrok natężam i oczy zmian dostrzedz nie mogą.
Jak pięknaś! wiosna da Bóg następnego roku,
Widzę jak jest przy tobie zwiędłą i ubogą.

105)

XXI.

Bałwochwalstwem mych uczuć niechaj świat nie mieni;
Ni kochanki boginią, której wonie palę,
Kiedy niezmiennym celem mych uczuć i pieni,
Jest jedna, zawsze jedna i jednę ją chwalę.

Dziś ona dobra, jutro dobrą uznać muszą,
Licznych doskonałości obraz połączony,
Dla tego i me pieśni których stałość duszą,
Toż samo nucąc, czasem odmieniają tony.

Piękność i szczérość treścią mego wiérsza,
Zawsze je widząc, stałem się niémi zdumiewał,
Uwielbiałem je sercem i rymami spiéwał,
I spiéwam, że jest piękna dobra i najszczérsza
Te wielkie trzy przymioty oddzielnie świat miéwał,
Lecz piękność, dobroć, szczérość tyś złączyła piérwsza.

109)

XXII.

Nie mniemaj nigdy o mnie że ja przeniewierca,
Chociaż ciebie zasmucę w długiém oddaleniu,
Tak mi łatwo na chwilkę, wygładzić cię z serca,
Jak się rozstać z mą duszą żyjącą w twém tchnieniu.

Tam jest dóm méj miłości. Ten co podróżuje,
Spiesząc z powrótem, drogę manowcami skraca;
A gdy ujrzy swój domek, całą radość czuje.
Tak ma dusza z roskoszą do swéj chatki wraca.

Nie mniemaj, chociaż moja natura mieściła,
Z ułomnością człowieka nierozdzielne żądze;
Iż ja na jedną chwilkę tak sromotnie zbłądzę,
Bym przez lekkość opuścił ziemskich skarbów siła.
Bez ciebie ten obszerny świat niczém być sądzę.
Ty na nim wszystkiem jesteś, moja różo miła!

116)

XXIII.

Niech mi nie mówią, aby związek duszy z duszą,
Można zerwać. Niegodne miłości imienia
Uczucie, co z wzruszeniem świata się porusza
Z szalonemi się jego odmianami zmienia.

Nie, miłość jest jak owa niebotyczna skała,
Co stoi srogim burzom niezgięta i mężna
Jestto świecąca biédnéj łodce gwiazda stała;
Wartość jéj znana, chociaż sama niedosiężna.

Miłość nie jest grą czasu, choć skarłatne lice
I koralowe usta pod jego są kosą.
Miłości ni godziny, ni dni, nie uniosą;
Czeka aż się wieczności spełnią tajemnice.
Gdy kłamię i me zdanie ma przejść jak mgła z rosą,
Żaden człek się nie kochał; darmo ten rym klecę.

128)

XXIV.

Gdy widzę jak twa ręka palcami białemi,
Dotyka fortepianu szczęśliwe klawisze,
Kiedy zachwicającą harmonią słyszę,
Któréj dyszące fale wznawiają raj ziemi.

Ujrzawszy jak klawisze tykają twą rękę,
Zazdroszczę im, zazdroszczę duszą moją całą,
To żniwo biednym moim ustom należało,
Ale tyś je wskazała na zawiści mękę.

Ach jakby one rade w téj zazdrości walce,
Mieniać się na klawiszów dolę, których roje
Skacząc do rąk, całują z drżeniem palce twoje.
Odtąd ważąc twe dary na równości szalce,
Podzielaj sprawiedliwiéj, podzielaj na dwoje,
Ustom mym daj twe lice, a klawiszom palce.

SONETY

MILTONA.

Szeskpira pamięci poświęcony.

Trzebaż o mój Szekspirze! twym szanownym kościom
Nakryć się bogatego marmuru powłoką,
Trzebaż by gwiazdosiężny obelisk, széroko,
Wskazywał miejsce twoich prochów potomnościom.

Wielki! mający wiekom panować szczęśliwie!
Dziedzictwu twojéj sławy wszelki okaz mały,
Pomnik swietny jak złoto i trwalszy nad skały
Wzniosłeś sobie w pamięci i naszym podziwie.

Bo na wstyd sztuce co się rymotworstwem zowie
Jak najsilniejsza rzeka płynące twe pienie,
Równe mocą delfickim, wiodą w zachwycenie,
Coraz większy wdzięk czując w obrazach i słowie
Stoimy w podziwieniu jak twoje kamienie,
Jakich pomników mogą zazdrościć królowie.

Do Słowika.

Słowiku! kiedy w nocy ucichną gęstwiny,
Ty siedząc na gałęzi tkliwe pienia głosisz,
I gdy w nocy Maj wiodą szczęśliwe godziny,
Miłością spiekłe serca, ty nadzieję nosisz

Biednym kochankom błogiéj zabłyśnienie doli
Kuka rano kukułka, ale twe płynące
Nóty ją uprzedzają. Jeśli z niebios woli
Pienia twe są balsamy rany ich gojące,

Spiesz się dla mnie zaśpiéwać harmonijny ptaku,
Spiesz się, nim odgłos sowy przedgrobowych pieni
Zahuczy moję podróż do niezwrótnych cieni.
Ach! nie wiem dla czego mi nie sprzyjasz spiéwaku,
Czy cię muza, czy miłość towarzyszem mieni,
Ja obudwu im służę, jestem z ich orszaku.

O stracie wzroku.

Kiedy na losy moje poniosę myśl smutną
I wspomnę że ma przyszłość okryta żałobą,
Oczy me, ręką śmierci nietknięte okrutną,
Same już tylko widzą ciemnoty przed sobą.

Pytam się mego Boga ze skruchą w pokorze
Jak mam dzień mój przepędzić? i jak jemu służyć?
Czyli ten Pan odemnie pracy żądać może?
Kiedy odmawia światła słonecznego użyć.

Cierpliwość odpowiada. „Wielkie Boga sądy!
„Niech się człowiek nieważy na jarzmo narzekać,
„Niech lżéj znosi, im silniéj będzie mu dopiekać.
„Bo natéj ziemi Jego królewskie są rządy,
„Tym każe przebyć morza, tym przebieżyć lądy,
„A tym stać i rozkazów z uległością czekać.“

O zmarłéj swéj żonie. (*)

Zdało mi się żem widział moję żonę miłą,
Wróconą jak Alcestę z otchłani grobowych,
Którą Herkules piekłu wydarł straszną siłą,
Bladą, ziejącą tchnieniem krajów Erebowych.

Moja po piérwszém dziecku z macierzyńskiéj skazy,
Obmyta świętą wodą naszego kościoła,
W wspaniałéj swéj postaci dała mi obrazy,
Niebiosów serafina i ziemi anioła.

Przyszła, ubrana w bieli, jasności promyka,
Choć twarz miała zakrytą, serce me ujrzało
Czystą jéj miłość, słodycz, dobroć doskonałą.
Gdy małżeńskim uściskiem ust moich dotyka,
Ja się drżący przebudzam; ona znika, znika...!
Zostałem w mych ciemnościach, choć słońce jaśniało.

(*) Była to druga żona Miltona Katarzyna Woodkock, która po roku z nim pożycia z połogu umarła.

SONETY
LORDA BAJRONA

Do Zenewry.

I.

Długie twe włosy, światłość niebieskiego oka,
I bladość w licach, w których swoje piętna znaczy,
Myśl przejęta cierpieniem, ale myśl głęboka
Dając ci postać smutku bez jego rozpaczy.

Takie na cię rzuciły boleści znamiona,
Że jeślibym nie wiedział żeś najczystsza w duszy,
Musiałbym podejrzywać żeś ty obarczona
Wielkim ciężarem ziemskiéj żądzy i katuszy.

Z takiém wejrzeniem oka w świetle i błękicie,
Z taką bladością mocne dającą wyrazy,
Że jéj duszę sumienia dotykają razy,
Magdalena Gwidona, z pędzla wzięła życie.
Lecz jakżeś od niéj wyższa! Tyś żyła bez skazy,
Nigdy ciebie zgryzoty nie szarpały skrycie.

Do Żenewry.

II.

Nie troski myśl powlekła bladością twe lice,
Lecz jak słodką bladością! Gdy iskra radości,
Na tém wdzięcznem tle rzuci róży błyskawice,
Serce me wzdychać będzie do słodkiéj bladości.

Niech przy blasku twych oczu inny błysk nie łudzi,
Kiedy twych oczu w pełni światłość zajaśnieje,
Macierzyńskie uczucia w sercu mojém budzi,
Lube, jak gdy wśród tęczy deszczyk ziemię zleje.

Gdy z pod tych długich rzęsów oko się odsłania,
Dusza w melancholijnéj jawi się dobroci;
Jest to Serafin, który obliczem świat złoci,
Niepodległy cierpieniom pełen zlitowania.
I w chwili, kiedy ku mnie swe wejrzenie rzuci,
Nie wiem czyli czci więcéj czuję, czy kochania?

HYMN MILTONA

na Boże narodzenie.

HYMN MILTONA

Na Boże narodzenie.

I.

W on czas, zima była sroga,
Gdy narodzonego Boga
W żłobie stajenki złożono.
Natura chcąc uszanować,
I do niego się stosować,
Ubóstwem odziała łono;
W tak ważnéj chwili uznawa pobożna
Odbywać miłość ze słońcem nie można.

II.

Posyła prośby ogniste,
W powietrze zimne i czyste,
Niechaj ją śniegiem ugości,
I na jéj postać ogromną
Wszędzie zepsutą ułomną,
Narzuci szatę białości;
Trwożna (bo tylo zbrodniami skalana)
Chce się ukazać bielszą oczom Pana.

III.

On chcąc naturę ośmielić,
I stroskaną rozweselić,
Kazał aby pokój błysnął;
Ten jak niebiosów skowronek,
Przedarł tło chmurnych obsłonek,
W krajach powietrznych zabłysnął;
Széroko wiejąc gałązką oliwy,
Pokój narodom zwiastuje szczęśliwy.

IV.

Spokojnością tchnął świat cały,
Nigdzie boje nie ryczały,
Wiszą na ścianach oręże,
Stoją wojenne rydwany,
Krwią żaden niepomazany,
Trąba nie zwoływa męże,
Siedzą królowie w spokojnéj powadze,
Znaki, że ich król obejmuje władzę.

V.

Noc była pełna cichości,
Kiedy Pan wielkiéj światłości
Wzniósł berło w świata przestworzu.
Wietrzyki biegnąc z za skały,
Słodko wody całowały,
Szepcąc nową radość morzu;
Ocean krokiem nie porusza daléj,
Ptastwo się lęgnie na szczęśliwéj fali.

VI.

Gwiazdy z głębokiém zdziwieniem
Patrzą najczystszym promieniem,
Każda w Betleem blask miota;
Z miejsca żadna nie pobiegła,
Choć je światłością ostrzegła,
O swém przyjściu jutrznia złota;
Wszystkie niemylne odbywając straże,
Czekają kiedy ich Pan zejść im każe.

VII.

Gdy noc zwodząc ćmy cieniste
Dała dniowi miejsce czyste,
Słońce biegu nie pomika,
Blado przez chmury pogląda,
Zjaśniony świat już nie żąda,
Osłabłéj mocy promyka,
Gdyż weszło słońce którego potęga,
Daléj niż stare światłością dosięga.

VIII.

Patrząc pasterze w dolinie
Kiedy słońce blask rozwinie,
Bajali siedząc na ziemi;
Ani o tém pomarzyli.
Iż wielki Pan w owéj chwili,
Zstąpił, żyć w nizinach z niemi.
Trzody ich; może miłostki pastusze,
Całe prostacze zajmowały dusze.

IX.

Wtém się muzyka rozległa,
Która prosto w serca biegła,
Takiéj palce nie wyrwały;
Co lube tony rozrzucą,
To na przemian głosy nucą.
Pastuszki jak wryte stały.
Powietrze bojąc się tych dźwięków stradać,
Każe przeciągle echom odpowiadać.

X.

Słyszy natura zdrój głosów,
Który płynąc z pod niebiosów,
W wszystkie jéj się tajnie wciska,
Zadumała się samotna,
Myśli że chwila niezwrótna
Jéj skonania, już jest bliska,
Wie ta harmonja dźwiękiem niepojętym,
Niebiosa z ziemią spoi węzłem świętym.

XI.

W końcu zdrój światła uroczy
Pooblewał wszystkie oczy
I noc spędza jak najdaléj.
Cherubin z hełmem na skroni,
I Serafin z mieczem w dłoni,
Wspaniale się ukazali,
Wielbiąc na arfach muzyką pieszczoną,
Dziecinę nieba nowo-narodzoną.

XII.

Harmonja tak doskonała
Raz już (mówią) wprzódy brzmiała,
Dały ją syny jutrzenki;
Gdy stwórca wolą wszechmocną
Rozjaśniając ciemność nocną,
Wypuszczał światła z swéj ręki;
Gdy wód i ziemi oznaczał dzielnice,
I błędnym falom kazał wejść w granice.

XIII.

Brzmijcie sfery krystałowe,
Sprawcie uszom gody nowe,
Waszych nam dźwięków potrzeba.
W najczystsze tony uderzcie,
Taktami melodją mierzcie,
Niech się ozwie organ nieba.
A gdy was dziewięć w akordach się skłoni,
Wszystkie wtorujcie Aniołów Symfoni.

XIV.

Gdy taka muzyka święta,
Chwilkę dłuższą zmysły spęta,
Czas cofniony, da wiek złoty,
Stara próżność splugawiona,
Osłabnie, padnie i skona,
Przepadną grzechu sromoty.
A samo piekło kończąc byt wszeteczny,
Kraje swe, poda dniowi w zarząd wieczny.

XV.

Prawda i słuszność w téj dobie,
Na świat wrócą, strojne obie,
W różnofarbnych tęcz potokach,
Łaskawość na majestacie,
Siędzie z niemi w niebios szacie,
I skryje nogi w obłokach.
A niebo jako w dzień największych godów,
Drzwi swe otworzy dla wszystkich narodów.

XVI.

Ale los najmędrszy wszędzie.
„Nie rzekł jeszcze tak nie będzie.
Dziécię co się teraz śmieje,
Krew swą na krzyżu wytoczy,
Niém grzesznych z niebem zjednoczy.
Siebie, nas, chwałą odzieje.
Wprzódy okropna trąba sądu ryknie,
Leżących w grobach swą mocą przeniknie;

XVII.

I tak się ozwie naturze,
Jak gdy na Synai górze,
Płonęła chmura czerwona.
Ziemia od osi do osi,
Wszędzie postrach poroznosi,
Zadrży we wnętrznościach łona,
Gdy straszny sędzia ostatniéj Sessij (*)
Tron swój potężny w powietrzu rozwiesi.

XVIII.

W on czas szczęśliwość człowieka,
Najwyższości się doczeka;
Dziś Bóg rzucił jéj osnowę,
Ów smok pod ziemią przeklęty,
W silniejsze więzy ujęty,
Utracił władzy połowę.
Wściekły że jego państwa moc wzruszona,
Najeża łuskę długiego ogona.

(*) Sessia wyraz Miltona, którego niesmiałem odmienić,

XIX.

Milczą wieszczące kapłany;
Ni bełkot, ni głos szeptany
Z podziemnych sklepień nie płynie;
Apollo z tajni trojnożéj,
Groźbą wyroków nie trwoży,
Rzucił Delfickie jaskinie;
Ni nocne widma, ni wieszczba oczyma,
Bladych wrożbitów w lochach nie nadyma.

XX.

Na wierzchołkach gór wysokich
I na równinach szerokich,
Okropny jęk się rozlega;
Od srzebrzystéj strugi w dole
Płynącéj między topole,
Geniusz miejsca odbiega,
Strojne kwiatami rozpuściwszy kosy,
Nimfy w dąbrowach płaczą na swe losy.

XXI.

Na ziemi którą świecono,
Przy ogniach gdzie wonie płoną,
Lary płaczą pośród cieniów;
Z ołtarzy i urn niedostępnych,
Płynąc głos jęczeń posępnych,
Trwoży służących flameniów;
Sam marmur chłodnym oblewa się potem,
Widząc jak Bóstwa padają z łoskotem.

XXII.

W wielkich gmachach Baalama,
I Peora, pustka sama,
Znikł Baalam, pełen zbrodni.
Księżycowa Astarota,
Zródło innych Bóstw żywota,
Siedzi smutna, bez pochodni.
Amona Libij leży róg złamany,
Tyryiki płaczą nad Tamuza rany.

XXIII.

Znika Moloch z świątyń zbiegły,
Groźne tam cienie zaległy,
Gdzie stały jego bałwany,
Próżno na niego wołają,
Darmo na cymbałach grają,
Darmo skoczne wiodą tany.
Czcze Bogi Nilu runęły w zwalisko,
Isis i Orus i Anubis pśisko.

XXIV.

Nie błyśnie Oziris krwawy,
Ni w lasach ni śród zabawy,
Nie stłoczy traw z strasznym rykiem,
Nową wściekłością strwożony,
Nie znajdzie w swéj skrzynce schrony,
Piekło będzie mu tajnikiem.
Darmo wrożbity jego skrzynkę noszą,
Darmo powrótu hukiem bębnów proszą.

XXV.

Uczuł siłę dziecka ręki,
I dał przeraźliwe jęki,
Blask z Betleem śćmił mu oko.
Innych różnych Bożków tłuszcza,
Na zawsze ziemię opuszcza,
Wąż Tyfon wrył się głęboko.
Nasze dzieciątko jako Bóstwo prawe,
Żenie w ciemności te trzody plugawe.

XXVI.

Tak gdy słońce wstając z łoża,
Na wschodowéj fali morza,
Ukaże wspaniałe lice;
Upiory wierne podańtwa,
Dziedzin piekielnego państwa,
Idą w podziemne ciemnice.
Tłuszcze czarownic już ziemi nie szpecą,
Rzucają księżyc, z nocy końmi lecą,

XXVII

Patrzcie, najczystsza Dziewica,
Uspiła wieków Dziedzica.
Czas skończyć pienia niemocne,
Gwiazdy z niebios Oceanu,
Spiącemu swojemu Panu,
Świecą, jako lampy nocne.
Anieli stoją w porządku, gotowi
Służyć w stajence niebiosów Królowi.

KONIEC.

BIBLIOTEKA ORDYNACKI KRASIŃSKICH
BIBLIOTEKA NARODOWA